

Kwiaty i miód

Audio Research CD5

Mariusz Malinowski

Audio Research Corporation to jedna z najbardziej renomowanych marek hi-endu, a zarazem symbol amerykańskiego sprzętu lampowego. Producent, który nie wykonuje gwałtownych ruchów, konsekwentnie realizuje swoją filozofię brzmienia i wydaje się odporny na wpływ rynkowych trendów.



Wiele urządzeń ARC zyskało status legendy, a ugruntowana pozycja firmy w audiofilskim świecie może budzić zazdrość konkurencji.

Plymouth, Minnesota, zachodnie przedmieścia Minneapolis. To tu się mieści siedziba założonej w 1970 roku przez Williama Z. Johnsona firmy Audio Research. Wprawdzie emerytowany właściciel przeniósł się na Florydę, ale jego następcy (aktualnie przedsiębiorstwem kieruje Terry Dorn) nie wyglądają na takich, którzy chętnie zrywają z tradycją. ARC chlubi się nawet, że serwis dysponuje panelami frontowymi do wszystkich wyprodukowanych modeli. W zasadzie nie wiem po co, bo w życiu nie słyszałem, żeby się komuś zepsuła płyta czołowa, ale nawet mimo to troska o posiadaczy egzemplarzy sprzed lat robi doskonałe wrażenie.

Pomimo lampowej specjalizacji inżynierowie Audio Research nigdy nie zamknęli się w „drewnianym pudełku”. Obok techniki próżniowej w katalogu znajdziemy zarówno urządzenia hybrydowe, jak i czysto tranzystorowe. Wizytówką ARC jest seria Reference.

W jej skład wchodzi: przedwzmacniacz, odtwarzacz CD, stereofoniczna końcówka mocy oraz dwa modele monobloków – wszystko lampy. Niższe segmenty cenowe zapełnia interesujący zbiór: trzy preampy, dwie końcówki, jedna integracja – jak dotąd lampy – oraz jedna końcówka hybrydowa, jedna tranzystorowa, a do kompletu odtwarzacz CD – bohater dzisiejszego testu. W katalogu znajdziemy jeszcze dwa przedwzmacniacze korekcyjne do gramofonu, wzmacniacz wielokanałowy oraz przetwornik cyfrowo-analogowy.

CD5 to nowość w ofercie ARC. Przez wiele lat Amerykanie produkowali tylko jeden odtwarzacz: najpierw były to urządzenia z tradycyjną szufladą (CD1 i CD2), a potem top-loadery: CD3 i CD3mkII. Żadnego nie przypisano jednak do flagowej serii Reference. Na wyższy poziom wchodziło się, dokonując zakupu DAC-a i pozostawiając odtwarzaczowi funkcję transportu.

Wszystko zmieniło się przed dwoma laty, kiedy to projektantom udało się zaaplikować lampowy układ z przedwzmacniacza Reference 3 w nowym topowym źródle – Reference CD7. Siódemkę wszyscy traktowali jako następcę CD3mkII, jednak oba odtwarzacze były podobne tylko z zewnątrz. W środku to już dwie zu-

pełnie inne maszyny. Po umieszczeniu nowego modelu w linii Reference katalog ARC pozostał w wakatem na stanowisku odtwarzacza w cenie zbliżonej do CD3mkII. Łukę wypełnił właśnie CD5 i to jego należy uznać za spadkobiercę rozwiązań stosowanych w dotychczasowych źródłach amerykańskiej firmy. Z nadzieją, że konstruktorzy nie równali w dół, aby podkreślić zalety flagowca, przystąpiłem do testu.

Budowa

CD5 to konstrukcja ładowana od góry. Płytę wkładamy po ręcznym odsunięciu



pokrywy napędu. Należy pamiętać o nałożeniu krążka dociskowego, ponieważ bez niego urządzenie nie ruszy. Rozczarują też miłośników widoku wirującej płyty – przy odsuniętej zasuwie odtwarzacz automatycznie przechodzi w tryb standby.

Intuicyjnej obsłudze nie warto byłoby poświęcać więcej miejsca, gdyby nie pewien drobny mankament. Zauważyliśmy go przy wyjmowaniu odtwarzacza z pudełka: zasuwę nie wyposażono w jakąkolwiek blokadę, toteż producent w celu jej unieruchomienia na czas transportu „zastosował” kawałek taśmy klejącej. Na pewno nie jest to rozwiązanie z dziedziny hi-tech. Wystarczyłoby włożyć do pudełka kawałek odpowiednio wyprofilowanego styropianu i po sprawie.

Przedni panel to srebrny płat aluminium o grubości 7 mm, z dwoma charakterystycznymi dla ARC czarnymi wycięciami: w jednym znalazł się wyświetlacz, w drugim – przyciski. Względami wzorniczymi zostało podyktowane dodanie dwóch czarnych uchwytów po bokach. Jak na odtwarzacz CD5 cechuje się słuszną masą (ponad 11 kg), ale na pewno nie jest przedźwigamy.

Tył urządzenia nie odbiega od standardu w tej cenie. Do dyspozycji mamy dwa wyjścia cyfrowe – koaksjalne S/PDIF

i AES/EBU, wyjścia analogowe RCA i XLR oraz sieciowe gniazdo IEC.

Obudowę wykonano z grubego aluminium, a boczne ścianki podziurkowano otworami wentylacyjnymi. Polimerowe solidne nóżki to zapowiedź strategii walki z drganiami mechanicznymi. Resztę atrakcji zobaczymy w środku.

Wnętrze

Po włączeniu do prądu CD5 potrzebuje aż 40 sekund na stabilizację parametrów pracy. Na szczęście, kiedy korzystamy z trybu standby, przejście do pełnej ak-

tywności odbywa się już bez opóźnień. W uśpieniu cała sekcja analogowa zostaje utrzymana pod prądem, „odpoczywają” zaś napęd i wyświetlacz. Ten ostatni można wyłączyć lub przyciemnić również w czasie pracy. W ślepym teście nie udało mi się wychwycić zmiany charakteru prezentacji z włączonym i wyłączonym displayem. Producent zaleca trzymanie płyty na czytniku, nawet gdy akurat nie słuchamy. Ma to zapobiec osiadanemu kurzu na głowicy lasera i wewnętrznych elementach transportu.

Po zdjęciu pokrywy daje się zauważyć szczególną troskę o dwa elementy: zasilanie oraz tłumienie drgań. Napięcie jest rozdzielane pomiędzy dwa ekranowane transformatory rdzeniowe. Nie imponują rozmiarami, ale fanom większego kalibru Audio Research udziela logicznego wyjaśnienia. Nie przesądziła o tym bynajmniej oszczędność, ale teoria, że dostarczanie większej ilości energii niż urządzenie jest w stanie skosztować zwiększa ryzyko powstawania zakłóceń.

Transport Philipsa Pro2M umieszczono na kilkupoziomowej platformie. Izolację od drgań ma poprawiać wyklejenie niemal całego wnętrza plastrami tworzywa przypominającego matę bitumiczną. Znajdziemy je na ściankach, pokrywie, spodniej stronie talerza, na ekranach transformato-

rów oraz na wierzchu elektrolitów zasilacza. Zasuwę umieszczono w stelażu górnej pokrywy, co również poprawia izolację transportu od drgań mechanicznych. Ponadto rozwiązanie charakteryzuje się 100-procentową bezawaryjnością.

wierzyć informacjom o wygraniu dokonanemu przez dystrybutora.

Na koniec informacja dla fanów gęstych formatów. Posiadacze płyt SACD nie powinni zaprzętać sobie głowy źródłem ARC. Firma świadomie rezygnuje

będzie. Tym bardziej, że cała reszta jest „made in USA”.

Wrażenia odsłuchowe

CD5 tworzył system z preampem BAT VK-3iX SE, końcówką mocy Usher R-1.5, grającą na zmianę z Conradem-Johnsonem MF2250 oraz z monitorami Gamut L-3, zastąpionymi w trakcie testu przez Sonus Faber Auditor M. Do porównań posłużyły odtwarzacze Gamut CD3 i Naim CD5X z zewnętrznym zasilaczem Flatcap 2X.

Odtwarzaczowi ARC poświęciłem wiele uwagi – nie tylko przez wzgląd na renomę firmy. Nie

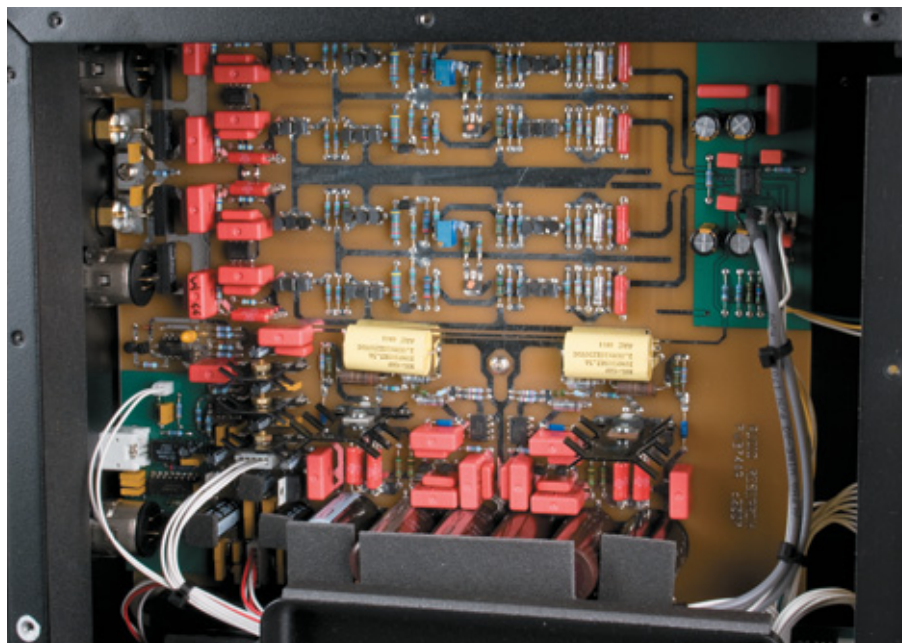


Analogowy, zbalansowany stopień wyjściowy w klasie A. Na zielonym polu przetwornik c/a.

Prawie cały układ elektroniczny mieści się na jednej płytce drukowanej. Znalazła się tam część filtrująca zasilanie, przetwornik oraz stopień wyjściowy. Fragmenty płytki, na których umieszczono układ cyfrowy, zabarwiono na zielono. Z transportu do przetwornika sygnał biegnie dość długimi odcinkami kabli. Za konwersję odpowiada Burr Brown PCM1792.

To chyba najważniejsza zmiana w stosunku do poprzednika. Przetwornik Crystala CS4396, pracujący w CD3mkII, trafił do Reference CD7. W „piątce” tor analogowy z tranzystorami J-FET, pracującymi w klasie A, jest w pełni zbalansowany. ARC stosuje grube ścieżki połączeniowe, specjalną technikę „jitter stripping” do redukcji jittera, korekcję błędów CIRC (Cross Interleave Reed Solomon Code), kondensatory Wima i Relcapa oraz stabilizatory napięcia z miniradiatorami. W porównaniu z poprzednikiem wszystkie parametry aktualnej wersji są zdecydowanie bardziej wyśrubowane.

Audio Research dużą wagę przywiązuje do wygrzewania urządzeń. Zapowiada to już folia, w którą zapakowano „piątkę”. Przyklejono do niej informację, że odtwarzacz potrzebuje około 600 godzin, by dojść do optymalnej dyspozycji. W praktyce oznacza to włożenie do niego płyty i pozostawienie w trybie „repeat” na cztery tygodnie. Mój odsłuch trwał krócej, więc musiałem za-



z tego oprogramowania. Przeprowadzone badania miały wykazać, że skutkiem ubocznym wzbogacenia urządzenia formatem SACD jest degradacja dźwięku ze zwykłych płyt. A priorytet stanowi przecież radość z muzyki. Założenie, że znakomitą większość nagrań posiadamy właśnie na krążkach CD, jest w pełni uzasadnione.

Pochodzący z Korei pilot nie wzbudza zachwyty. Jeśli jednak poczynione na nim oszczędności mają korzystnie wpłynąć na jakość dźwięku, to niech już

jest to urządzenie, które od razu odkrywa wszystkie karty. Przeciwnie, przy pierwszym kontakcie wywołuje odczucie niedosytu, żeby nie powiedzieć: rozczarowania. Dopiero gdy ucho się przyzwyczai do tego brzmienia, można odczytać jego prawdziwe zalety.

CD5 koncentruje się na średnicy. Obfitość i miodowa gęstość tego zakresu zadowolą chyba najbardziej wymagających koneserów. Napęczniałe dźwięki o łagodnych konturach tworzą niezwykle barwny i wielowymiarowy spektakl. Powietrze

zdaje się nasączona wilgocią; można ulec złudzeniu, że muzyka ma zapach i to bardzo intensywny. Pomieszczenie odsłuchowe zostaje niemal zalane kolorami. Kosztem takiej prezentacji jest ograniczenie eteryczności oraz brak wyśrubowanej mikrodystrybucji. Wiatru we włosach nie pocujemy – najbardziej obrazowym porównaniem byłaby chyba kwaciarnia ze świeżutką dostawą i pozamykanymi oknami.

Zupełnie inaczej wygląda sytuacja w skali makro. Tutaj ARC rządzi i dzieli. Umie i lubi uderzyć z całej siły. I da się to odczuć przede wszystkim dzięki fantastycznemu basowi. Jego głębokość to klasa sama dla siebie. Udało się przy tym nadać niskim tonom zupełnie przyzwoitą zwinność. Brak rygorystycznej kontroli nie jest zbyt odczuwany. Płynnym

oczach blasku, stonowaną i nie próbującą sztucznie w celu zwrócenia na siebie uwagi. Zawartość informacyjna pozostaje jednak nienaruszona. ARC wychodzi z założenia, że sopran mają stanowić dopełnienie średnicy, a nie jej równoprawnego partnera. Przy okazji – mam dobrą wiadomość dla posiadaczy dużej kolekcji płyt, niekoniecznie najlepiej zrealizowanych. Zgodnie z deklaracją producenta, CD5 wydobywa z nich to, co naj-

lepsze. Nie wyznacza punktów odniesienia w dziedzinie analityczności, preferuje dźwięk spójny, płynny i soczysty. Scena też jest rysowana planami, a nie punktami; widać w niej rozmach (zarówno wszerz, jak i w głąb), ale nie tworzy superprecyzyjnego obrazu, który można by ciąć skalpelem.

| Pilot przyleciał z Korei.

Takie dociążenie dołu pasma oraz koncentracja na jakości średnicy prowadzi nieuchronnie do brzmienia lekko przyciemnionego. Gdyby było inaczej, nie wiem, jak musiałby zagrać referencyjny odtwarzacz ARC, aby usprawiedliwić swoją cenę. Porównanie z Gamutem okazało się pouczające: jakże różny dźwięk z takiej samej kości przetwornika! Góra ARC przy duńcyku wydawała się wręcz matowa. Jednak odpowiedź na pytanie: kto w tym pojedynku jest bardziej neutralny, wskazuje na Amerykanina. Jego podejście do neutralności jest bowiem bliższe analogowi. Nie słychać tu najmniejszych oznak metaliczności czy osuszenia. Celem CD5 jest jak największa bliskość muzyki oraz ukrycie swojej roli pośrednika pomiędzy nagraniem a dalszą częścią toru. Cel ten został w pełni osiągnięty.

Konkluzja

W brzmieniu ARC CD5 trzeba się rozsmakować. Nie kusi łatwymi efektami, ale kiedy już ktoś złapie „feeling” nasączonej średnicy i analogowej muzykalności, trudno mu się będzie przestawić na inne źródło.



i natłuszczonym basem odtwarzacz operuje z łatwością – niczym bokser wagi ciężkiej w pierwszej rundzie (nie licząc Wałujewa).

W tę koncepcję wpisują się sopran. Jeśli chodzi o ich ilość, to odtwarzacz Gamuta wyznacza inny standard. ARC tworzy górę pozbawioną bijącego po

Talerz transportu Philipsa Pro2M. Przy nim widać dwa ekranowane i wytłumione transformatory.

XLR, RCA, AES/EBU, SPDIF i IEC: niczego tutaj nie brakuje.



Audio Research CD5

Dystrybucja: Audio Fast
Cena: ok. 21200 zł (8150 USD)

Dane techniczne

Rodzaj przetwornika:	24-bitowy
Pasma przenoszenia:	0.5 Hz – 20 kHz
Zniekształcenia:	0,06%
Sygnal/szum:	114 dBA
Wyjścia analogowe:	RCA, XLR
Wyjście cyfrowe:	koaks., AES/EBU
Zdalne sterowanie:	+
Wyjście słuchawkowe:	-
Wymiary (w/s/g):	13,4/48/31,1 cm